Advertisements

Posłuchaj

0
(0)

Niniejszym przedstawiamy świadectwo naszej czytelniczki Ewy Marii, które od 15 Modlitw św. Brygidy się zaczyna, a na okultystycznej metodzie Hellingera i również przynajmniej ezoterycznej terapii Gestalt się kończy. Wspomnianymi terapiami, a w sumie zagrożeniami duchowymi zajmiemy się w innym miejscu, w tym miejscu wspomnieć warto, iż w życiu czytelniczki nastąpiło dokładnie to, przed czym przestrzegał ks. Arndt SJ pisząc o nieautentycznych odpustach:

„Jedynym owocem takich druków jest zamienienie pobożności w zabobonność, wystawienie religii św. na śmiech i obelgę bezbożnych”.

Cóż bowiem mamy? Teksty modlitw, po których każdemu, kto ma przynajmniej maturę z polskiego i czytał więcej niż dwie książki, żołądek się przewraca z nadmiaru grafomanii. Te teksty po prostu odpychają, a jednak słyszymy,

„są pobożne, nam brak pokory i tak trzeba”.

Piszący te słowa uświadomił sobie stosunkowo niedawno, że w sumie permanentnie otoczony był przez ludzi, którzy go organicznie nienawidzili, ponieważ mu bardzo zazdrościli. Czego? Najwyraźniej wszystkiego. Autor tych słów nie ma o sobie aż tak wygórowanego mniemania, zna swoje zalety i wady, wie, że są od niego lepsi, chociaż jest on w różnych dziedzinach dobry. Ponieważ zna swoje życie, które jest naprawdę nietypowe i ciężkie, to wie, że nie ma czego zazdrościć, bo ludzie widząc niekiedy pewne efekty, nie znają ceny, którą trzeba za nie płacić.

Sam jest człowiekiem mało zazdrosnym lub zawistnym, jeśli takich odczuć doświadczał, to co najwyżej we wczesnym wieku dorastania, ale i wówczas bardzo słabo. Dużo rzeczy robił, w różnych konkursach czy zawodach uczestniczył, więc wie, że są lepsi lub gorsi od niego i tak to już jest. Ponieważ bardzo wcześnie nauczył się, że jeśli chce coś zdobyć, to musi poświęcić temu sporo wysiłku, toteż trudno mu wczuć się w sytuację kogoś, kto nic nie umie, niczego nie wie, nic albo mało sobą przedstawia i dlatego organicznie nienawidzi kogoś, po którym widzi, co jest możliwe i co może by osiągnął, gdyby nad tym popracował. Ten komu zazdrościmy wystawia świadectwo o nas samych, gdyż prezentuje nam zwierciadło, w którym oglądamy samych siebie. Stąd też nasza zazdrość lub zawiść świadczy o nas samych, a nie o tym, komu zazdrościmy.

Ponieważ autor tych słów obracał się zazwyczaj wśród ludzi jemu podobnych lub przynajmniej miał takie wrażenie, toteż z organiczną nienawiścią i zawiścią spotykał się rzadko i nie wiedział, jaki mechanizm się za nią kryje. Mechanizm ten polega na tym, że ktoś znajdujący się na niskim poziomie w obliczu kogoś lub czegoś, co go przerasta, próbuje ten ostatni i cudzy poziom tak obniżyć, by on – *underdog* – był wyżej, a nie niżej. Jest to zatem subiektywistyczny zabieg psychologiczny

naginania rzeczywistości do własnego ja. Co ciekawe, to najwyraźniej psychologicznie działa, bo tego rodzaju ludzie mówią:

„Ma co prawdę, to i tamto …ale tak naprawdę jest taki i siaki, a to, co on ma się nie liczy, bo on to ma. Jakbym ja to miał, to co innego, ale ponieważ to jego, to jest to bezwartościowe.”

Bardzo łatwo dynamikę tę zaobserwować można w plotkarskich pismach dla kobiet, szczególnie w dziale komentarzy. Mamy tam treści typu:

X jest popularną, ładną aktorką i dobrze zarabia.

Treść, którą osoby jej zazdroszczące, które ani ładne nie są, ani nie są aktorkami, ani dużo nie zarabiają, przedstawiają następująco:

X jest popularna, ale już się jej popularność kończy. Jest przereklamowana.

Aż taka ładna nie jest, bo …., kiedyś się zestarzeje i zbrzydnie, odczekajmy..

To żadna aktorka, ale beztalencie i k…., role dostaje za to, że robi ……

W sumie jak na Hollywood to żadne pieniądze, a jak na nią to i tak za dużo, a ja na mleko dla dziecka nie mam ..ta głupia k…

Gdyby jakimś dziwnym zrządzeniem losu owa aktorka X zechciała zaprzyjaźnić się z panią ze sklepu mięsnego lub była zdana na towarzystwo tej ostatniej, która anonimowo takie komentarze popełnia, to przyjaźń i znajomość ta skazana by była na porażkę, gdyż pani ze sklepu mięsnego organicznie nienawidziłaby X za to, że tamta po prostu istnieje.

A co to ma wspólnego z teologią?

Wszystko, gdyż źródłem zawiści, a zwłaszcza takiej zawiści jest szatan, którego Wielki Egzorcyzm nazywa *origo invidiae* – „początek/pochodzenie zawiści”. Diabeł nas nienawidzi, ponieważ zazdrości nam bogopodobieństwa oraz tego, że my mamy jeszcze wybór, a on już został potępiony. To on chce ściągnąć Boga i Chrystusa nie tylko do swojego poziomu, ale poddać ich sobie, czego dowodzą czarne msze polegające na profanacji symboli religijnych i na innych rzeczach. On – przegrany zawistnik – uważa się za pana świata i właściwego zwycięzcę, a ponieważ obiektywnie tak nie jest, dlatego strasznie kłamie, podobnie jak ludzie, których inspiruje.

Dlatego tam, gdzie czujemy nienawiść i zawiść w stosunku do nas jest zły duch, gdyż to właśnie on tych ludzi inspiruje. Zły duch lubi przeetykietować nie tylko zło na dobro, ale także szpetotę na piękno. I dlatego, powodowany diaboliczną przewrotnością, współtworzy takie książeczki i daje takie objawienia, jak pseudo-objawienia Faustyny, które są grafomańskie, śmieszne, sprzeczne, niezgodne z nauką Kościoła, by ludziom wmówić, że tak być musi, a człowiek normalny, który te treści odrzuca, jest zbyt pyszny i niepobożny, by się na nich poznać. Patrz baśń Andersena *Nowe Szaty Cesarza* lub dowcip o główkach śledziowych.

Piszącemu te słowa latami wmawiano, gdy stwierdzał, że cesarz jest nagi lub te główki śledziowe są niedobre, że to on jest winny oraz najgorszym z ludzi, ponieważ stwierdzał obiektywną prawdę, czasami jako absolutnie jedyny w jakimś środowisku, którego presję również odczuwał.

I dokładnie to samo dzieje się z ludźmi wykształconymi, krytycznymi czy inteligentnymi w różnych ruchach czy wspólnotach, są wygryzani, bo widzą rzeczywistość, która jest inna niż dany ruch podaje. Dlatego też we wszystkich wspólnotach czy ruchach, które autor tych słów poznał, preferowani są ludzie albo bardzo prości albo fanatyczni, bo takimi łatwiej kierować aktywistom i wyciągać od nich pieniądze.

I ponieważ przeciętny poziom wyjściowy jest niski, to odruchowo następuje równanie w dół na zasadzie przedstawionej w powyższym opisie komentarzy w pismach kobiecych. Preferowane są modlitwy i praktyki kiczowate i dziadowskie, gdyż taki sam poziom, w sferze świeckiej i naturalnej, prezentują owi ludzie, stąd ten poziom religijności uważają oni za normalny.

Wracając do *15 Modlitw* jest rzeczą możliwą, że ktoś, kto ma wykształcenie podstawowe lub jest bardzo naiwny czy też czystego serca potraktuje ten język jako „wzniosły i pobożny”, a same modlitwy jako „głębokie”. Natomiast człowiek wykształcony będzie się wstydził przyznać do swoich wątpliwości, by nie być posądzonym o brak pokory oraz o to, że odrzuca pomoc samego Boga.

I dokładnie tego doświadczyła *Ewa Maria*, która po trzeciej „główce śledziowej” stwierdziła, że to jakaś bzdura, po czym z deszczu wpadła pod rynnę lądując w okultystycznych terapiach. Nie znamy co prawda statystyk, ale wydaje nam się, że

podobnie kończą zwolennicy charyzmatyzmu czy Medjugorja, gdyż te praktyki religijne otwierają ich na złego ducha, który ich potem dalej prowadzi. Przecież zdrowo myślący człowiek zastanawia się:

„Jak Kościół może takie bzdury promować? Jeśli to robi, to nie jest nic wart. Pomocy poszukam gdzie indziej”.

A tymczasem Kościół tego nie promuje, tylko nikt o tym nie wie, bo krążą fałszywe informacje, a biskupi nie robią tego, co do nich należy. Jaka praktyczna rada? Ręce precz od wszystkich modlitw z obietnicami, pomijając Pierwsze Piątki i Pierwsze Soboty miesiąca. Modlitwa to nie „proszek na wszystko” ani „dieta cud”. Wszystko, co obiecuje nam cuda niewidy i gruszki na wierzbie pochodzi od złego ducha, podobnie jak wszelka grafomania. Amen.

[P.S. Niniejszy wpis zamieszczony został po kilku próbach. Występowały dziwne i nieprzewidziane problemy z komputerem oraz połączeniami internetowymi, przeto założyć można, że wpis ten będzie ważny i dla złego ducha zgubny, bo inaczej by się nie bronił. Autor tych słów musiał klękać i odmawiać Wielki Egzorcyzm, co naprawiało połączenia, która zwykle działa jak burza. Ponieważ trudno jest jednocześnie Egzorcyzm czytać, pisać tekst i go redagować, to dobrze byłoby znaleźć jakąś świętobliwą osobę, która w takich sytuacjach by klękała i Egzorcyzm odmawiała, a autor tych słów mógłby pisać dalej, nie tracąc czasu. Ale na razie nikogo takie nie zna, może się narodzi. I tak widzimy znaczenie zakonów kontemplacyjnych: one się modlą, a Kościół Walczący walczy.]

MOJE DOŚWIADCZENIA Z 15 MODLITWAMI ŚW. BRYGIDY

Dwanaście lat temu w mojej rodzinie była, mówiąc oględnie – dość trudna sytuacja. Wszystko zaczęło się „sypać”. Byłam kompletnie zagubiona. Znikąd pomocy. Moja wiara katolicka była, powiedziałabym, dość przeciętna; chodziłam w niedziele do kościoła i cieszyłam się bardzo jak udało mi się trafić na sensowne kazanie u dominikanów; jego sens polegał dla mnie na tym, że dawał nadzieję na to, iż wytrzymam ten huragan, który się wokół mnie rozpętał. Ale przestałam już wytrzymywać.

Mam przyjaciółkę, niezwykle dobrą osobę. Dała mi wtedy książeczkę „Tajemnica szczęścia”. Zapewniła, że – zdaje się po roku ich odmawiania – wszystko się u nas wyprostuje a w dodatku ja doświadczę szczęścia. Nie chodziło mi o szczęście; pragnęłam zwykłej normalności dla mojej rodziny. Więc zaczęłam się modlić, mając niezbyt wygórowane oczekiwania.

Trochę zbiła mnie z tropu obietnica, że 15 osób grzesznych z mojej rodziny zostanie uratowanych, a kolejne 15 dobrych będzie w swej dobroci utwierdzonych; bo nie mam aż tak licznej rodziny. Ale – pomyślałam, że Pan Bóg dzięki mnie uratuje i wynagrodzi kogoś, kogo nie znam; więc tak czy inaczej samo dobro wyniknie z mojej modlitwy.

Codziennie po pracy zasiadałam na schodach przed wejściem do mojego domu i cierpliwie odmawiałam należne modlitwy (była wtedy piękna, słoneczna jesień..).

Zastanawiało mnie jak to możliwe, że z czegoś tak automatycznie i monotonnie powtarzanego, bez żadnej refleksji – może wyniknąć konkretna łaska ale – przecież Kościół wie co robi. Na książeczce było imprimatur (nie jestem pewna na

100%, bo książeczkę wyrzuciłam). Skrupulatnie policzona ilość ran zadanych Panu Jezusowi stanowiła dla mnie absurd nie do pojęcia.

Irytowała mnie kiczowata kwiecistość stylu tych modlitw. To, że zostały napisane przez kompletnego grafomana albo grafomankę, nie ulegało dla mnie wątpliwości. Faustyna też jednak była grafomanką.. W końcu całość firmuje Kościół. Prawdę mówiąc, tylko dlatego, że uznałam te modlitwy za lekcję pokory dla mnie, mającej skłonność do wywyższania się nad bliźnich – zgodziłam się je odmawiać.

Wytrwałam przez kilka tygodni. Trafiłam wtedy na jakąś książkę pewnej pani psycholog, która pisała o biednych, pogubionych kobietach, które w trudnych sytuacjach – zamiast iść na psychoterapię – modlą się do ulubionego świętego. I wtedy właśnie mnie olśniło. Ja też jestem taką kobietą. Jestem jak owca prowadzoną na rzeź. Zamiast „pracować nad sobą” zajmuję się jakąś beznadziejną bzdurą.

Poczułam okropny żal do ludzi Kościoła, którzy zwodzą wiernych zamiast dać im konkretną pomoc. Potem pomyślałam, że „w tym szaleństwie jest metoda”; może po to tyle „ciężkich do przełknięcia” modlitw, żeby do człowieka dotarło to, że musi wziąć się w garść. Więc Bóg jakoś jednak czuwa nad wszystkim..

Nazajutrz poszłam na warsztaty Berta Hellingera. Jego metoda uzdrawiania rodzin polega na wybieraniu przedstawicieli rodziny danej osoby spośród przypadkowych osób i ustawianiu ich przez przedstawiciela rodziny albo samego terapeutę w określonym porządku w konkretnej przestrzeni. Osoba wybrana np. jako czyjaś matka ma czuć dokładnie to, co czuje czy

czuła kiedyś ta osoba. Poprzez zmianę ustawienia osób, można wg Hellingera mieć wpływ na to co się w tej rodzinie obecnie dzieje.

Na warsztatach Hellinger wybrał mnie na przedstawicielkę jakiejś dawno zmarłej osoby w pewnym ustawieniu rodzinnym. Rzeczywiście coś dziwnego zaczęło się ze mną dziać. Najpierw długo siedziałam na podłodze, skulona w kłębek, potem podeszłam do osoby, która reprezentowała moją domniemaną matkę i zaczęłyśmy się ze sobą szarpać, prawie, że bić.

Po chwili odeszłam, znudzona tym wszystkim. Cały czas wrażenie, że jestem kimś innym. Mocne doświadczenie (nie mam teraz wątpliwości, że demoniczne), które utwierdziło mnie w przekonaniu, że to jest droga do rozwiązania problemów w mojej rodzinie. Dość szybko jednak zorientowałam się, że ta droga prowadzi donikąd. Także terapeuta, który prowadził warsztaty wydawał mi się pokręcony i „odjechany”.

Ale pojawił się Gestalt – i ta droga trwała znacznie dłużej bo dawała złudzenie normalności. Ta terapia polega na nauczeniu się rozpoznawania tego, co jest dla mnie dobre. Jak z mężem są trudności – to rozwód nie jest żadnym problemem. Miałam wtedy problemy małżeńskie i terapeuta gorąco namawiał mnie do rozwodu. To znaczy nie namawiał podobno, tylko mnie wspierał w podjęciu decyzji o rozwodzie (która była dla mnie dobra).

Powiedział, że będzie mnie wspierał we wszystkim o uznam dla siebie za dobre (no, może z wyjątkiem dopuszczenia się zabójstwa, gdybym na taki pomysł wpadła). W Gestalcie nie ma rzeczy złych, jeżeli są one dobre dla nas. A Bóg? Nie wiadomo czy istnieje, nie ma na to żadnych danych. Należy obserwować siebie i odreagowywać emocje. Wydawało mi się, że

pomogło mi jak się wypłakałam i wykrzyczałam; ale tak naprawdę pozostałam z ciężkim niepokojem i udręką. W nocy budziłam się z koszmarami i zmorą.

W końcu – zostałam z niczym. Czegoś się jednak o sobie dowiedziałam. Któryś już raz z rzędu powtórzę, że dopiero trafienie na blog *Traditio et Fides* mnie wyprostowało. Przynajmniej wiem w jakim kierunku podążać.

Wróciłam na drogę Prawdy, którą poznałam już jako małe dziecko. Pamiętam dobrze dzień swojej pierwszej komunii i żarliwość z jaką odmawiałam ze swojej „książeczki od pierwszej komunii" modlitwę ze słowami- „o jedyny mój Lekarzu, ulecz mnie…". Już wtedy przeczuwałam, że trzeba się będzie leczyć u Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

[ays_poll id=138]

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Action: process_rati Post ID: 15581 Post Nonce: 58c776ba63 ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆
Processing your rating...

Średnia ocena {{avgRating}} / 5. Policzone głosy: {{voteCount}}
{{successMsg}} {{#errorMsg}} {{.}} {{/errorMsg}}
There was an error rating this post!

Średnia ocena 0 / 5. Policzone głosy: 0

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

- 8-go Października. Żywot świętej Brygidy, Wdowy.

  Date
  8 October 2025
  In relation to
  10. Święta w październiku

- 8-go Października. Żywot świętej Brygidy, Wdowy.

  Date

8 October 2024
In relation to
10. Święta w październiku

- 8-go Października. Żywot świętej Brygidy, Wdowy.

Date
8 October 2023
In relation to
10. Święta w październiku